

Było przyjemne, słoneczne popołudnie, ale Spencer cieszyłby się tym faktem znacznie bardziej, gdyby nie targał dwóch ciężkich reklamówek. Miał ochotę ucałować z wdzięczności sąsiadkę, która widząc jego zmagania, przytrzymała dla niego drzwi od klatki, ale zdecydował się jedynie na uśmiech i lakoniczne podziękowanie. Powlókł się na trzecie piętro.

Kiedy zatrzymał się przed właściwym mieszkaniem, niemal odetchnął z ulgą, już czując, jak jego ciało się rozluźnia. Nie mając wolnej ręki, uderzył kilkakrotnie w drzwi kolanem, licząc na to, że lada moment zostaną przed nim otwarte. Przeliczył się. Sapnął z frustracją i spróbował raz jeszcze, znów zupełnie bez efektu.

– Serio? – wymamrotał poirytowany, z bolesnym jękiem odkładając zakupy na ziemię, po czym sięgnął do przewieszanej przez ramię torby.

Gdzie, do cholery, podziewały się jego klucze? Przecież zawsze je tam miał! Zawsze! W najmniejszej, zapinanej kieszeni. Mógł ich zapomnieć? Nie, na pewno nie. Więc może je zgubił? Zaczął panikować i przeszukiwać wszelkie możliwe zakamarki, nim przypomniał sobie, że jeszcze tego ranka, doszedł do wniosku, iż bezpieczniej będzie przełożyć je do wewnętrznej kieszeni jego zamszowej kurtki. Porażony własną głupotą, odnalazł zgubę i po chwili zmagania z kapryśnym zamkiem, wszedł wreszcie do domu.

Wciągnął do środka reklamówki, po czym zdjął buty i kurtkę, a następnie stanął przed znajdującym się w przedpokoju lustrem i odruchowo poprawił włosy.

– Nie jest źle – mruknął sam do siebie, jakby w ramach pocieszenia.

I nie było. Spencer zdecydowanie nie należał do kategorii mężczyzn tak seksownych, że wręcz nie do oparcia, ale miał swój urok. Pociągłą twarz, o wydatnych kościach policzkowych i pełnych ustach, jasnobrązowe, gęste włosy, które skręcały się irytująco, gdy były wilgotne oraz jasnoniebieskie oczy, wyróżniające się na tle oliwkowej cery. Ubierał się schludnie, starając się być mniej więcej na bieżąco z obecnymi trendami, choć w życiu by się nie przyznał, ile czasu spędzał przeglądając poświęcone tej tematyce strony.

Ot, dwudziestoletni student finansów, usilnie starający się zdobyć choć odrobinę popularności, chociaż coraz częściej wydawało mu się to czczym wysiłkiem.

Upewniwszy się, że wygląda akceptowalnie, przypomniał sobie o własnym rozdrażnieniu, po czym wkroczył z impetem do znajdującej się po prawej stronie sypialni.

– Poważnie masz tak ciężki sen, że nie słyszysz jak dobijam się do drzwi?
– zapytał z pretensją w głosie.

Odpowiedziało mu głośnie ziewnięcie.

Oto był on. Jego współlokator, Byron. I nie, nie byli dwójką żyjących na zakupach chińskich studentów, którzy dzielili z trudem opłacane mieszkanie. Byron miał trzydzieści pięć lat i był dobrym znajomym ojca Spencera, i właśnie dzięki tej znajomości, Spencer wprowadził się tu półtora roku temu, gdy rozpoczynał studia. Mieszkał tu za darmo. Jego rodzice opłacili mu jedynie chesne i co miesiąc wysyłali co nieco na wyżywienie, choć gdyby Spencer miał się do tego ograniczać, prawdopodobnie byłby najbardziej głodnym studentem pod słońcem. Na szczęście Byron nie widział żadnego problemu z dzieleniem z nim wszystkim, łącznie z jedzeniem i pieniędzmi. Z początku Spencer był tym strasznie skrupowany i rozliczał się z każdego wydanego grosza, ale w końcu zaczął traktować to jak coś naturalnego. Co wcale nie zmniejszyło jego wdzięczności.

Ani irytacji, w momentach takich, jak ten.

Byron był informatykiem. Właściwie, na ten moment, zajmował się przede wszystkim grafiką komputerową i całkiem nieźle zarabiał. Pracował w domu. Cóż, gdy nie pracował, też w nim siedział, więc żadna różnica. Z początku Spencer podejrzewał, że jego współlokator cierpi na jakąś fobię społeczną, ale Byronowi zdarzało się wychodzić, po prostu niespecjalnie się do tego garnął. Większość dnia spędzał w swoim pokoju. Ilekroć o tym rozmawiali, Spencer przywoływał w myślach złośliwe żarty na temat pozbawionych życia informatyków–prawiczków, nie mających nic poza wirtualnymi znajomościami, tyle że Byron z pewnością prawiczką nie był.

Miewał towarzystwo.

Często.

Dziś też, biorąc pod uwagę stan pościeli oraz fakt, że leżał w łóżku, półnagi, od połowy pasa w dół zakryty kołdrą. Zawsze sprowadzał kobiety, gdy Spencera nie było w domu i Spencer był mu za to szalenie wdzięczny. Nie żeby uważał seks za coś dziwnego, po prostu niespecjalnie chciałby tego nasłuchiwać, ani nawet zdawać sobie sprawę, że odbywa się tuż za ścianą. To byłoby jak przyłapanie ojca na czymś niestosownym.

To znaczy, nie żeby traktował Byrona jak ojca, ale no...

Po prostu wzbudzało to w nim dyskomfort.

W każdym razie, mimo różnicy wieku i jeszcze większej różnicy charakterów, szybko się ze sobą dogadali. Żyło im się tu prawie idealnie.

Prawie.

– Ach, więc nawet nie śpisz, ale nie mogłeś podejść do cholernych drzwi?
– prychnął z rozdrażnieniem Spencer. – Czemu... Boże! – jęknął głucho Spencer, gdy nagle poczuł otaczające go zewsząd opary zielska. – Znowu tu jarałeś? – wymamrotał, podchodząc prędko do okna i otwierając je na oścież. Przy okazji odsłonił też żaluzje. – Dlaczego mi nie otworzyłeś?

– Ponieważ założyłem, jak się okazało słusznie, że masz swoje klucze – odparł gładko Byron.

– Tak – potwierdził Spencer, odwracając się w stronę mężczyzny i krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej. – Miałem też dwie torby, które ledwo byłem w stanie unieść.

– Trzeba było dać mi znać.

– Napisałem ci przecież, że jadę na zakupy.

– Naprawdę? – zdumiał się Byron, po czym zaczął błądzić dłonią po pościeli, wyraźnie starając się zlokalizować swoją komórkę. – Gdzie...

Nim zdążył skończyć zdanie, Spencer sięgnął po leżące na stole urządzenie i z wymowną miną, wręczył je rozmówcy. Byron parsknął cicho, ale spoważniał, gdy tylko sprawdził sms-y.

– Przepraszam – powiedział. – Wszystko wypakuję.

– No raczej – skwitował Spencer, odruchowo rozglądając się po pomieszczeniu.

Boże, jakie to było straszne miejsce! Spencer miał obsesję na punkcie czystości i ta obsesja przekładała się praktycznie na każde pomieszczenie w tym mieszkaniu, poza jednym. To był ich układ – sypialnia Byrona była jego królestwem i mógł tam robić co chciał. Łącznie z utrzymywaniem niewyobrażalnego syfu.

Spencer zamierzał wyjść, ale zawahał się, a następnie przysiadł na brzegu łóżka. Byron wpatrywał się w niego pytająco, nie mówiąc ani słowa.

– Ładna jest? – wypalił w końcu Spencer.

– Co?

– Ta twoja dziewczyna.

Nigdy o to nie pytał, bo niespecjalnie chciał wiedzieć i naprawdę się cieszył, że Byron oszczędzał mu pikantnych detali ze swojego prywatnego pożycia (właściwie jakichkolwiek detali), ale ostatnimi czasy zaczynał dochodzić do wniosku, że to nie było do końca normalne. Martwił się, że tworzy nerwową atmosferę i Byron krępuje się ze względu na niego.

– W sensie ta z dzisiaj? – dopytał Byron.

– A są jakieś inne?

– Zawsze jest inna.

– Co? – parsknął Spencer, w pierwszej chwili sądząc, że coś źle zrozumiał. Odtworzenie w myślach słów mężczyzny nie pozwoliło mu jednak na inną interpretację. – Chcesz powiedzieć... Chcesz powiedzieć, że za każdym razem spotykasz się z inną kobietą? – rzucił, pełen niedowierzania.

Jasne, Byron z nią nie mieszkał ani nawet nie widywał się dość często, by można to było uznać za coś poważnego, ale do tej pory Spencer zakładał, że mężczyzna ma stałą partnerkę.

– Prawie – potwierdził Byron.

JAK?!

No dobrze, Byron był przystojny. Wysoki brunet o ciemnych oczach i zabójczym uśmiechu musiał budzić zainteresowanie. Gdyby się postarał i ubrał

coś innego niż powyciągane dresy, pewnie mógłby uchodzić za młodszego, niż był. Tyle że jak ktoś, kto miał niemal zerowy kontakt ze światem zewnętrznym, mógł zaliczać laski niczym pieprzony Don Juan? On naprawdę rzadko stąd wychodził. Nawet przy tak fantastycznej pogodzie, pozostawał blady jak ściana. Gdy któregoś razu, udało mu się podłapać nieco opalenizny, Spencer żartował, że napromieniowało go światło monitora.

– Taki z ciebie żigolo? – rzucił powątpiewająco. – Ciekawe, jak tego dokonujesz, siedząc w pokoju.

– Umawiam się przez internet.

To wydawało się oczywiste, a nawet prawdopodobne, ale Spencer też próbował randkowania w ten sposób i nie przyniosło mu to niczego, poza paroma upokorzeniami i niezręcznymi sytuacjami.

– I to niby wystarcza? – dopytywał sceptycznie. – Piszesz parę zdań w stylu „hej maleńka” i dziewczyna jest twoja? – zakpił.

– Zdziwiłbyś się, ile jest w stanie zdziałać porządne zdjęcie kutasa.

...

CO?!

Spencer musiał przetrwać te słowa. Nie, właściwie czuł, że nie da rady.

– Wysyłasz im... TAKIE ZDJĘCIA?! – zapytał, prawie się zapowietrzając.

– Mhm – potwierdził z niezmaconym spokojem Byron.

– Przecież to, co pojawi się w internecie, zostaje w nim na zawsze! Jesteś informatykiem, powinieneś to wiedzieć!

Byron wzruszył ramionami.

– Niech sobie zostaje. Nie mam powodów do wstydu.

Spencera zamurowało. Jego wzrok powędrował do zasłoniętego kołdrą krocza mężczyzny. Wzdrygnął się i pokręcił głową, starając się odpędzić wyobrażenia, których zdecydowanie sobie nie życzył. Okazało się to trudniejsze, niż przypuszczał.

– I co? – burknął potępiająco, czując, że się czerwieni. – Za parę lat twoje dzieci będą oglądać tatusia w negliżu?

– Jeśli tak, na pewno będą pod wrażeniem.

– Jesteś obrzydliwy.

Byron uśmiechnął się szelmowsko.

– A ty siedzisz na mojej zaschniętej spermie.

Spencer podskoczył jak oparzony. Posłał jeszcze współlokatorowi pełne pretensji spojrzenie, po czym skierował się prosto do łazienki. Nie miał pojęcia, czy to co powiedział mu Byron było prawdą, czy ten tylko sobie z niego żartował, ale i tak dokładnie się umył. Gdy kilkanaście minut później wyszedł, w szarej koszulce i dresowych spodniach, Byron, już ubrany, rozkładał zakupy.

– Poszedłeś wziąć prysznic przez taką bzdurę? – zapytał, gdy tylko dostrzegł Spencera.

– Nie. – Również. – Poszedłem go wziąć, ponieważ wróciłem do domu.

– Przecież brałeś go przed wyjściem.

Spencer sapnął z rozdrażnieniem. Wydawało się, że ponad rok życia pod jednym dachem powinien przyzwyczaić Byrona do tych okoliczności, ale najwyraźniej wciąż nie nadążał za nawykami współlokatora, więc Spencer wyjaśnił:

– Biorę prysznic, gdy wstaję, przed każdym wyjściem, po każdym wyjściu i przed zaśnięciem. Tak robią schludni ludzie.

– Raczej ludzie, którzy mają problemy z głową – odpowiedział mu z rozbawieniem Byron.

– Żałuję, że ty ich nie masz, wtedy nie musiałbym wdychać tej woni seksu – odrzekł Spencer, krzywiąc się lekko.

– „Woni seksu”? – powtórzył Byron, zaśmiaawszy się głośno.

– I tak swoją drogą, po seksie też brałbym prysznic – dodał wymownie Spencer.

– „Brałbyś”? Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie miałeś okazji wprowadzić tego w życie?

Na twarzy Spencera pojawił się zdradliwy rumieniec. Owszem, on, w przeciwieństwie do Byrona, był prawiczkim, i to bynajmniej nie z własnej woli czy postanowienia. Lubił dziewczyny. Lubił wiele dziewczyn, a niektóre z nich,

z początku, lubiły też jego. Niestety szybko przestawały. Może przez to, że Spencer usiłował kontrolować wszystko wokół siebie. Nie miał pojęcia, ale im bardziej go znały, tym mniej przyciągał ich uwagę.

Zresztą Byron o tym wiedział. Może nie rozmawiali na te tematy otwarcie, ale na pewno się domyślał.

– Gdzie, do cholery, jest czajnik? – zapytał Spencer, usilnie starając się zmienić wątek.

– Tu. – Byron wskazał na stół.

Spencer zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie jest na swoim miejscu?

– Jest na swoim miejscu.

– Nie, jego miejsce jest tam – poinformował współlokatora Spencer, wskazując na ladę, a dokładnie miejsce pomiędzy parowarem a sokowirówką.

– Jeśli potrafię coś znaleźć w ciągu pięciu sekund, to jest na swoim miejscu – upierał się Byron. – Taka jest zasada.

– Nie ma takiej zasady.

– Jest. Właśnie ją wymyśliłem.

Spencer wydał z siebie ciężkie westchnienie, darując sobie dyskusję. Czasem wydawało mu się, że trzymanie porządku jest dla Byrona iście nieludzkim wyczynem. Z ostentacyjnym trzaskiem odłożył czajnik na właściwe miejsce, po czym włączył go. W mieszkaniu było trochę chłodno, więc nim zagotowała się woda, poszedł do siebie, by narzucić sweter.

– Ładne paski – rzucił Byron, kiedy tylko chłopak ponownie pojawił się w kuchni.

Spencer posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Byron lubił komentować jego ciuchy – zwłaszcza te bardzo kolorowe albo bardzo obcisłe. Spencer miał wrażenie, że gdzieś w słowach mężczyzny czaiła się jakaś insynuacja, ale świadomie ją ignorował.

Zrobił sobie herbatę, po czym poszedł do własnego pokoju. Zabrał się za naukę.

Wieczorem, gdy edukacja go zmęczyła, zasiadł przed laptopem i przeglądał przeróżne strony. Głupawa reklama obiecująca „zwiększenie MĘSKIEJ GODNOŚCI o całe pięć centymetrów” przypomniała Spencerowi dzisiejszą rozmowę z Byronem.

Odchylił się na krześle. To serio działało? Byron wysyłał komuś tego rodzaju fotki i już? Sprawa załatwiona? Spencerowi trudno było uwierzyć, by dziewczyny życzyły sobie czegoś takiego, ale kto wie, może Byron rzeczywiście wynalazł złoty sposób.

Właściwie...

Właściwie nie zaszkodziło spróbować.

Spencer zalogował się na swoje konto na jednym z portali randkowych. Nie miał tam swojego zdjęcia, ani nawet nie podał prawdziwego imienia – za bardzo się bał, że ktoś mógłby go rozpoznać. Nie działało się tam zbyt wiele. Od czasu do czasu ktoś do niego pisał, ale najczęściej kończyło się na paru wiadomościach. Całe szczęście, bo dwa spotkania, na które Spencer zdecydował się udać, zdecydowanie nie zaliczały się do przyjemnych doświadczeń.

Więc... Metoda Byrona...

Spencer zagryzł dolną wargę i zastanawiał się przez chwilę, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że może przynajmniej mieć takie zdjęcie w zapasie. Wyszedł z pokoju. Poszedł po chusteczki i oliwkę.

Wychodząc z łazienki, natknął się na Byrona. Co prawda schował to co niósł za plecami, ale jego reakcja była na tyle opóźniona, że mężczyzna musiał to widzieć.

– Byron – burknął Spencer, siląc się na swobodny ton, choć był czerwony jak piwonia.

To zupełnie normalne! – powtarzał sobie w myślach. – *Każdy to robi.*

– Spencer – odrzekł jedynie Byron, odsuwając się, by zrobić mu przejście.

Spencer, niezmiernie wdzięczny, że ta sytuacja nie wywołała niepotrzebnych komentarzy, zamknął się u siebie. Zsunął spodnie, a następnie zaczął się dotykać, tylko po to, by zrobić się twardym. Kiedy cel został

osiągnięty, sięgnął po telefon. Zastanawiał się pod jakim kątem zrobić zdjęcie, by to, czym dysponował, wyglądało najbardziej imponująco.

Nie to żeby miał powody do wstydu! Był... przeciętny. Względnie. Przeciętność była dobra, prawda? Budziła poczucie bezpieczeństwa, o!

Z tą myślą, zrobił wreszcie fotkę. Przechylił lekko głowę, obserwując efekt i zastanawiając się, czy jest zadowalający, gdy nagle coś kliknął.

Sekundę później, na ekranie pojawił się komunikat: *Zdjęcie przesłane*.

– Co? – rzucił bez zrozumienia Spencer, marszcząc brwi. – Przesłane gdzie? Ejże.

Kliknął na niewielkie okienko, by zostać przeniesionym na portal społecznościowy. Korzystał z niego okazjonalnie, głównie do spraw związanych z uczelnią, ale to sprawiało, że pośród znajomych miał praktycznie wszystkich studentów ze swojej grupy. No i rodziców.

Teraz natomiast, pośród jego ostatnich zdjęć, znajdowała się fotografia penisa.

Spencer zbladł. Kliknął na nią. Usiłował ją usunąć. Jak? Jak, do cholery?! Nie widział takiej opcji. Nigdzie nie było krzyżyka, czy słowa „usuń”... Boże drogi!

– BYRON!

Pędził przez salon z taką prędkością, że gdy stracił równowagę, dosłownie prześlizgnął się pod same drzwi sypialni współlokatora. W desperackim geście, ze łzami w oczach, dopiął spodnie, mimo sprawiającego dyskomfort wybrzuszenia, po czym wpadł do pokoju mężczyzny.

– Ratusz mnie – jęknął. Byron zamrugał, wyraźnie zdezorientowany. – Ratusz mnie, o Boże, usuń to, usuń! – zawołał rozpaczliwie Spencer, wciskając mu telefon.

Byron spojrział na ekran, uniósł brew, po czym... Otworzył rozwijaną listę, a następnie kliknął komendę „usuń”. Zdjęcie zniknęło.

Spencer stał przy mężczyźnie z rozdziawionymi ustami. To było takie proste? Serio?

– Pozwól, że się upewnię, to nie jest pierwszy raz, kiedy masz do czynienia z nowoczesną technologią? – zakpił Byron.

– Bardzo zabawne! – prychnął Spencer. Trochę mu ulżyło, chociaż nie całkowicie. Miał nadzieję, że nikt tego nie zobaczył.

– Po co ci aplikacja, która za sprawą jednego kliknięcia wysyła wszystko na ten durny portal? – zapytał bez zrozumienia Byron.

– Nie pobierałem takiej... Och. – Spencer nagle sobie przypomniał, że na początku studiów, przez bite trzy miesiące zastępował ich grupowego starostę. Robił więc zdjęcia ogłoszeń, zmian planu, list z wynikami, nawet ściąg... Pewnie zainstalował to, żeby było szybciej, a później o tym zapomniał. – Jezu, mam nadzieję, że nikt nie zdążył tego otworzyć. Byron? – zdumiał się Spencer, widząc, że mężczyzna dziwnie wgapia się w wyświetlacz. – Na co się patrzysz?

Nagle Byron parsknął głośnym śmiechem.

Spencer najpierw zbladł, a później zrobił się cały czerwony ze złości.

– ODDAWAJ!

– No już, już. – Byron wciąż chichotał, oddając mu telefon.

– Takie zabawne?! – prychnął urażony Spencer. – Pokaż swojego!

Byron, bez chwili wahania, zaczął rozpinąć spodnie.

– Co ty robisz?! – wrzasnął z paniką Spencer, wycofując się z pomieszczenia. – Mówiłem o zdjęciu!

– Jestem grafikiem komputerowym – odparł Byron, uśmiechając się beczelnie. – Naprawdę zaufałyś fotce?

– Wiesz co? Wychodzę – oznajmił wyniośle Spencer, po czym odwrócił się na pięcie i w pośpiechu wrócił do siebie.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, a mimo paraliżującej niemal obawy o resztki swojej reputacji, uśmiechnął się mimowolnie.

„Dzięki za pomoc” – napisał do Byrona.

Moment później nadeszła odpowiedź:

„Żaden problem :)”

Uśmiech Spencera nieco zrzędł.

– Oby – powiedział sam do siebie.

Nazajutrz, punkt siódma, Byron wkroczył do kuchni, tłumiąc w sobie ziewnięcie. Spencer zerknął na niego ukradkiem, akurat smażąc jajecznicę.

– Wstałeś o takiej porze? Co to za cud? – zakpił, choć to, samo w sobie, nie było aż tak dziwne.

Za Byronem nie szło nadażyć. O ile Spencer miał uporządkowany tryb życia i nawet w weekendy wstawał mniej więcej o szóstej, Byron potrafił być na nogach jeszcze zanim nadszedł świt, jak i mieć problem ze zwleczeniem się z łóżka przed jedenastą. Wczoraj jednak pracował do późna – Spencer widział palące się w jego pokoju światło, gdy poszedł w nocy do łazienki. Nie spodziewał się zobaczyć go tak wcześnie.

Byron nie odpowiedział. Podeszedł do Spencera i stanął za nim, po czym nieoczekiwanie objął chłopaka w pasie, opierając jednocześnie brodę na jego ramieniu. Spencer poruszył się lekko, jakby starał się go odepchnąć, choć niezbyt przekonująco. Nie traktowali takich gestów jako coś dziwnego, Spencer już dawno przywykł do dziwacznych momentów czułości w wykonaniu współlokatora.

– Co robisz? – zapytał mimo to.

– Rozkoszuję się porankiem – odparł sennie Byron, przymykając na moment powieki.

– Powinieneś tak obejmować swoją żonę. Wtedy pewnie wciąż by nią była.

Tak, Byron miał żonę. Gdyby Spencer nie dowiedział się tego od własnego ojca, prawdopodobnie nigdy by w to nie uwierzył. Jakoś nie potrafił sobie wyobrazić Byrona w stałym związku, o małżeństwie nawet nie wspominając. W ogóle trudno było mu sobie wyobrazić go z kobietą. Prawdopodobnie dlatego, że nigdy go z żadną nie widział, czego niespecjalnie żałował.

– Żony bym tak nie objął – odrzekł z rozbrajającą szczerością Byron.

– To tłumaczy, dlaczego odeszła – mruknął Spencer. Pozwalał sobie na złośliwości, bo wiedział, że nie był to dla Byrona drażliwy temat.

– To było polubowne rozstanie.

– Mhm.

Byron chyba zaczął się rozbudzać. Wciągnął powietrze przez nos i przyjrzał się prawie gotowemu posiłkowi.

– Odkąd to jemy jajka? – zapytał ze zdumieniem.

– Od zawsze.

– Czy nie ogłosiłeś przed miesiącem, że są niezdrowe i powodują raka oraz wszystkie problemy świata?

Spencer skrzywił się lekko, niezadowolony z faktu, że mu się to wypomina.

– Powiedziałem tylko, że mają wysoki cholesterol.

– I że nie będziemy ich jeść – dopowiedział Byron, co tylko pogłębiło malujący się na twarzy Spencera grymas.

– Na razie wstrzymałem się z tą decyzją, okej? – burknął Spencer. – Muszę więcej poczytać.

– Oczywiście, oczywiście – potwierdził Byron z wyraźnym rozbawieniem.

Spencer łypnął na niego złowrogo.

– Napluję do twojej porcji – rzucił ostrzegawczo.

Byron uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Spence, przygałeś się, gdy twój kolega z uczelni splunął przy tobie na ziemię, nie sądzę, żebyś zdołał...

Jeszcze nim Byron skończył zdanie, Spencer dosłownie zgiął się w pół. Odsunął się gwałtownie i czując jak zbiera mu się na mdłości, pognął do łazienki. Boże, ta wizja! Cholerny, harający Archie Barkins i ta mieszanina śliny oraz flegmy zalegająca na ziemi... UGH!

Potrzebował dłuższej chwili, by się opanować, więc gdy ponownie znalazł się w kuchni, Byron dzielił ich jajecznicę na porcję.

– Musiałeś, co? – rzucił z pretensją Spencer, siadając przy stole.

Byron uśmiechnął się tylko, po czym położył przed nim posiłek.

– Proszę – powiedział. – Całkowicie pozbawiona śliny.

Spencer skrzywił się, podczas gdy mężczyzna zajął miejsce naprzeciwko niego i od razu zabrał się za jedzenie.

– Wiesz, teraz, gdy zasiałeś w mojej głowie podejrzliwość, że może tak nie być, chyba sobie daruję – wymamrotał, kompletnie tracąc apetyt.

– Jest nieskazitelnie czysta – zapewnił Byron. – Jedz. Swoją drogą, jak z takim nastawieniem całujesz się z dziewczynami?

– Póki co, wcale – przyznał z żalem Spencer.

Byron zamarł na krótką chwilę i dopytał:

– To znaczy, że jeszcze nigdy...?

– Ja nie wnikam w twoje sprawy, ty nie wnikaj w moje, okej? – burknął Spencer. Brak doświadczenia w seksie to jedno, ale nie zamierzał publicznie oświadczać, że nawet nikogo tak naprawdę nie pocałował. Kłamać też nie zamierzał, więc wymowne unikanie tematu wydawało się jedynym rozwiązaniem.

– Okej, okej – zgodził się Byron, jak zwykle nie naciskając.

Przez chwilę jedli w ciszy, ale zaraz rozległ się dźwięk telefonu Spencera. Spencer spojrzął na wyświetlacz i dostrzegł przypomnienie.

– Kurde, zupełnie zapomniałem – mruknął.

– O czym?

– Muszę dzisiaj zrobić jakieś głupie badania. Wiesz, krew i tak dalej... – Umilkł na moment, wpatrując się w Byrona z uwagą, po czym wypalił – Mogę wziąć auto? Nie chcę tłuc się autobusem na drugi koniec miasta.

– O której kończysz? – zapytał mężczyzna.

Spencer wydał z siebie pełen frustracji jęk.

– Byron...

– Przyjadę po ciebie.

– Przecież go nie rozbiję!

– Przyjadę.

– To był tylko jeden raz! I to nawet nie była CAŁKIEM moja wina, ta nieogarnięta baba przesadziła, owszem, może i nie włączyłem kierunkowskazu, ale...

Byron, nie wdając się w dalszą dyskusję, sięgnął po telefon chłopaka, zapewne po to, by sprawdzić prowadzony przez niego kalendarz.

– Trzynasta trzydzieści – odnotował, odkładając urządzenie. – Będę punktualnie.

– Mhm – mruknął Spencer, choć akurat na to narzekać nie mógł. Byron sprawiał wrażenie całkowicie niezorganizowanego, ale gdy się z nim na coś umawiał, zawsze był przed czasem. – Ubierz się stosownie do okazji.

– A co to za okazja? – parsknął Byron. – Sądziłem, że jedziemy do lekarza, a nie na randkę.

Spencer przewrócił oczami.

– Po prostu nie wypada wychodzić w dresach.

– Dobrze, kochanie – odparł z przesadną pokorą Byron.

Spencer posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie przesadzaj. Wyprasować ci coś?

Byron spojrzał na chłopaka z niedowierzaniem, po czym parsknął cicho.

– I to ja przesadzam?

– Po prostu wiem, że sam tego nie zrobisz!

– Spence, jestem bardzo dumny z twoich usilnych prób postępowania jak przykładowa żona, ale zapewniam, że potrafię sobie uprasować koszulę. Jeśli chcę – podkreślił Byron, więc Spencer nie miał wielkich nadziei.

– Przekonamy się – oznajmił jedynie.

Dokończył śniadanie, poszedł umyć zęby i poprawić włosy, po czym zabrał swoją torbę i pożegnawszy się z Byronem, poszedł na przystanek. Dojazd na uczelnię zajmował mu niecały kwadrans, więc przerzucenie się z auta na autobus nie stanowiło dużego problemu. Tym bardziej, że prawo do poruszania się samochodem Byrona, Spencer utracił już po pierwszym użyciu, więc nie miał za czym tęsknić.

Wszystko wskazywało na to, że wczorajsza wpadka Spencera pozostała niezauważona, bo nikt się z niego nie śmiał – przynajmniej nie bardziej niż zwykle. Zajęcia dobiegły wreszcie końca i Spencer wyszedł na parking, by szybko wyłapać stojące na nim, czarne Audi.

Wsiadł do środka i miło się rozczerował. Byron prezentował się naprawdę przyzwoicie. Miał na sobie ciemne dżinsy, białą koszulę i granatową marynarkę. Ach, no i oczywiście okulary – Byron nie nosił ich w domu, bo twierdził, że jego wada wzroku nie jest tak duża, by mogła mu przeszkadzać, ale musiał je ubierać do jazdy. Było mu w nich całkiem do twarzy.

– Czego się tak uśmiechasz? – zapytał podejrzliwie Spencer, widząc zadowoloną minę mężczyzny.

– Muszę mieć powód, żeby być wesołym? – odparł Byron.

Spencer zmrużył oczy.

– Paliłeś trawę? – mruknął. Byron wydał z siebie ciche parsknięcie, jakby zamierzał zakomunikować, że to było oczywiste. – W sensie niedawno?

Brak odpowiedzi nie polepszał jego sytuacji.

– Nie możesz prowadzić w takim stanie! – zdecydował Spencer.

– Ty nie możesz prowadzić w żadnym, więc nie marudź.

– Ej, to serio niebezpieczne! Ustąp mi miejsca.

Byron nie miał takiego zamiaru, w związku z czym zaczęli się przepychać. Trwało to dłuższą chwilę, aż wreszcie zniecierpliwiony tym mężczyzna, zrobił coś, czego Spencer się nie spodziewał – ścisnął lekko krocze współlokatora. Spencer odsunął się pod samą szybę i aż skurczył się w sobie, patrząc na Byrona z zaszokowaniem.

– Ty... TY! – wydusił z siebie, pełen pretensji.

– Wybacz – rzucił z uśmiechem Byron, odpalając auto.

– To nie było niechcący!

– Absolutnie było.

– Absolutnie nie! To cios poniżej pasa! Dosłownie!

Cały ten spór sprawił, że dojechali na miejsce później, niż było to w planach.

– Przepraszam za spóźnienie – rzucił ze skruchą Spencer, podchodząc do pielęgniarki, która z uprzejmym uśmiechem, otworzyła przed nim gabinet.

– Nic się nie stało – odpowiedziała spokojnie. – Zapraszam do środka.

– Potrzytać cię za rękę? – zapytał pokpiwająco Byron.

Spencer obejrzał się na niego i uśmiechnął pobłaźliwie. Pielęgniarka najwyraźniej nie zrozumiała, że była to część żartu, bo poinformowała Spencera:

– Może pan wejść z ojcem.

– On nie jest moim ojcem – parsknął Spencer.

– Och, proszę wybaczyć. W takim razie, z partnerem.

Spencerowi opadła szczęka. Poczuł, że się rumieni.

– Partnerem też nie jest! – sprostował gorliwie. – My tylko ze sobą mieszkamy!

Kobieta zamrugła i uniosła brew.

– Jako współlokatorzy, w sensie – dopowiedział Spencer.

– Robię za szofera – dodał Byron, nieco ratując sytuację.

– Oczywiście – odpowiedziała pielęgniarka, nie kryjąc dezorientacji. –

Tak czy inaczej, zapraszam.

Kwadrans później było już po wszystkim. Spencer i Byron szli ramię w ramię, zmierzając w stronę parkingu.

– „My tylko ze sobą mieszkamy” – powtórzył nagle Byron i parsknął głośnym śmiechem.

Spencer spojrział na niego krzywo, ale sam się uśmiechnął.

– Tak mi się powiedziało.

– Chcesz coś zjeść? – zagadnął go Byron, wciąż chichocząc.

– Jasne.

– Fast food?

Spencer sapnął cicho. Przecież Byron znał odpowiedź, po co w ogóle pytał?

– Ach. – Byron uśmiechnął się pobłaźliwie. – Jakiś organiczny ogródek?

– Oczywiście.

Uśmiech mężczyzny stał się jeszcze bardziej wyraźny.

– Co się tak cieszysz, co? – Spencer zdzielił go lekko w ramię. – Odkąd jadasz rzeczy z „organicznymi ogródkami”, wyglądasz o niebo lepiej. Zniknął ci brzusek.

– Co? – Byron sprawiał wrażenie autentycznie oburzonego. – Nigdy nie miałem brzuszka.

– A jakże.

– Nigdy. Dbam o siebie.

– Fakt, że raz w tygodniu wsiadasz na elektryczny rower to jeszcze nie „dbanie o siebie”.

– Dwa razy – poprawił go Byron. – I nie miałem brzuszka. Co najwyżej drobną warstwę tłuszczu, odłożoną na trudniejsze czasy.

Spencer zachichotał.

– Akceptuję tę interpretację.

Po udanym popołudniu, wrócili do domu. Byron szybko zwinął się spać – chwilę po osiemnastej, przechodząc pod jego drzwiami, Spencer nie słyszał charakterystycznego odgłosu klikania, czy stukania w klawiaturę, co zwykle oznaczało, że Byron wypoczywał.

Spencer miał sporo rzeczy do roboty, ale jedna sprawa nie dawała mu spokoju.

Do tego stopnia, że w końcu wszedł do pogrążonej w ciemności sypialni Byrona.

– Śpisz? – zapytał półgłosem, oczywiście nie otrzymując odpowiedzi. Zbliżył się do łóżka. Widział pogrążonego we śnie mężczyznę i słyszał jego spokojny oddech. – Ej. Ej, Byron. – Trącił go lekko w ramię. Zero reakcji.

Sfrustrowany, usiłował usiąść na łóżku, ale Byron ułożył się tak, że leżał praktycznie na samym brzegu, wobec czego Spencer usiadł okrakiem na jego biodrach, mając zamiar przesunąć się dalej, ale został w pozie, bo mężczyzna otworzył nagle oczy.

– Śpisz? – zapytał retorycznie Spencer.

– Już nie śpię – wymamrotał Byron, przecierając oczy. – Chyba – dodał niepewnie, patrząc na Spencer tak, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. – Co się dzieje?

– Przyszedłem ci powiedzieć coś istotnego – oznajmił z grobową powagą Spencer. – Nie możesz dotykać penisów innych mężczyzn bez pozwolenia.

Byron zamrugał, po czym na jego wargach wymalował się głupawy uśmiezek.

– Och? Powiedziałbym, że to tyczy się każdej części ciała, ale niech będzie – odparł, nie kryjąc rozbawienia.

– Tej szczególnie. To specjalna strefa.

– Mhm.

Widać było, że Byron z trudem powstrzymuje się od parsknięcia śmiechem.

– Powinieneś już iść, Spencer – oznajmił nagle.

– Bo? – zapytał bez zrozumienia Spencer.

– Bo zaraz poczujesz moją „specjalną strefę” i dla żadnego z nas to nie będzie komfortowe.

Spencer błyskawicznie zszedł z mężczyzny, czerwony jak piwonia. Wyglądało na to, że przerwał mu naprawdę przyjemny sen.

– Przepraszam, że cię zbudziłem – burknął, skrępowany. – Dobranoc.

– Dobranoc, Spence.

Kolejnego dnia, gdy Spence szykował się do wyjścia, Byron jeszcze spał, więc chłopak przygotował mu kanapki i poszedł na przystanek. Kiedy tylko pojawił się na uczelni, dowiedział się, że ten dzień nie będzie wyglądał tak, jak pozostałe. Zdecydował się zadzwonić do Byrona, uznając, że dobrze byłoby go uprzedzić.

– Halo? – Usłyszał zaspany głos mężczyzny.

– Więc... Ten... – zaczął Spencer, odchrząknąwszy cicho. – Wracam dziś wcześniej. I nie wcześniej w sensie „standardowo wcześniej”, tylko powinienem być za jakąś godzinę, czy półtora. Wysłali nas na konferencję, ale później jesteśmy wolni.

– W porządku – odrzekł lakonicznie Byron.

– Mówię, żeby... wiesz. Na wypadek gdybyś... gdybyś miał towarzystwo – dokończył ściszym głosem Spencer, nie mając pojęcia, dlaczego tak bardzo go to krępuje.

- Dzięki.
- To... pa?
- Pa.

Spencer się rozłączył, ale cała sprawa nie dawała mu spokoju. W przeciągu pięciu minut, ponownie zadzwonił do współlokatora.

– Halo?

– Doceniam, że jesteś taki subtelny, serio – wypalił Spencer, bez zbędnego powitania. – Tylko... To przez to, że mam taki charakter? – zapytał wprost. – Myślisz, że narobiłbym ci wstydu, czy coś? Serio nie jestem aż taki nieogarnięty, możesz sprowadzać te swoje panie nawet gdy jestem w domu. A jak krępuje cię moja obecność, po prostu mnie uprzedź. Urwę się pobiegać czy wyjdę do sklepu.

– Rujnując swój idealny porządek dnia? – parsknął Byron.

– W moim porządku dnia są wolne momenty, dupku – burknął Spencer. – I nie zawsze robię wszystko zgodnie z planem, okej? Zresztą to twoje mieszkanie, więc...

– Twoje też – przerwał mu Byron.

– Tymczasowo. Mam wrażenie, że cię ograniczam.

– Nie bardziej, niż jakikolwiek inny współlokator. Tak to już jest, gdy się z kimś mieszka. Ty też nie sprowadzałeś dziewczyn pod nos rodzicom, prawda?

– Tak, ale to co innego – zauważył Spencer. – Ty nie prosiłeś się o współlokatora, zgodziłeś się tylko ze względu na ojca.

– Gdybyś mnie wkurzał, już by cię tu nie było.

– Wkurzam cię – stwierdził z pełnym przekonaniem Spencer.

– Bynajmniej.

– Czasem.

– Nigdy.

– No dobra, to ty wkurzasz mnie – skapitulował Spencer, co Byron skwitował cichym śmiechem.

– Wiem. Całe szczęście, że to nie ty masz władzę do wykopywania ludzi. Spencer parsknął z rozbawieniem.

– Więc... nie? – dopytał.

– Co nie?

– Nie będziesz ich przyprowadzał pod moją obecność?

– Cenię sobie swoją prywatność – uciął Byron.

– Okej – odparł natychmiast Spencer, ani myśląc się upierać, bo taka sytuacja odpowiadała i jemu. Po prostu nie chciał go ograniczać.

Niedługo później wrócił do domu. Poszedł pobiegać, a później zabrał się za generalne porządki. Akurat rozwieszał pranie, gdy cholernie zachciało mu się sikać, ale doszedł do wniosku, że przeczeka ten moment i dokończy obecne zajęcie. Wtedy usłyszał, jak Byron wychodzi z pokoju.

– Byron! – krzyknął. – Nie zajmuj łazienki!

... a moment później dobiegł go odgłos zamykanych drzwi od toalety.

– Jezu Chryste! – syknął Spencer, rzucając wszystko i biegnąc pod drzwi. Miał wrażenie, że jego potrzeba raptownie zwiększyła się jeszcze bardziej. Zapukał do pomieszczenia. – Byron! Na litość boską, posikam się!

– A ja posram – odparł mu ze zwyczajowym spokojem Byron. – Rzekłbym, że w kwestii pilności i potencjalnych katastroficznych skutków, mam pierwszeństwo.

– BYRON! – wrzasnął z oburzeniem Spencer i raz jeszcze uderzył w drzwi, ale nie wyglądało na to, by mężczyzna żartował, więc odpuścił sobie dobijanie się do środka.

Desperacko starał się skoncentrować na czymś innym, więc dokończył wieszanie prania. Byron wciąż nie wychodził. Spencer postanowił, że skorzysta z okazji i zmieni Byronowi pościel – ostatni raz robił to tak dawno, że ta obecna pewnie tonęła w roztoczach! Krzywiąc się i poruszając z wyraźnym dyskomfortem, wszedł do sypialni współlokatora ze świeżymi nakryciem. Zerknął odruchowo na jego monitor, a to, co zobaczył, sprawiło, że podszedł bliżej. Uniósł brew.

– No nie wierzę... – parsknął cicho.

Nie słyszał, gdy Byron opuścił łazienkę, więc kiedy mężczyzna pojawił się nieoczekiwanie w pokoju, Spencer aż podskoczył.

– ByronW? – zapytał pokpiwająco, nie zamierzając udawać, że niczego nie widział. – Serio? Powinieneś mieć nick w stylu Duży_i_Spragniony albo coś takiego.

Byron błyskawicznie zbliżył się do komputera i zminimalizował przeglądarkę.

– Spoko, nie było tam nic prywatnego, nie czytałbym przecież twoich wiadomości ani nic w tym stylu – zapewnił Spencer. Byron wydawał się dziwnie spięty. – Zdziwiło mnie tylko, że czatujesz. CZATUJESZ! Serio? Jezu, który mamy rok? Ludzie gadają teraz przez portale, a nie na jakichś czatach.

– Nie zrozumiesz tego, gówniarzu, to sentyment – poinformował go z uśmiechem Byron, siadając przed biurkiem.

– Sentyment, jasne – rzucił powątpiewająco Spencer. – To tam wrywasz te swoje gorące laski? Zaraz, chcesz mi powiedzieć, że ten twój seks co rusz z inną to tak naprawdę cyberek? – dopytał złośliwie. – To by tłumaczyło, czemu żadnej nie widziałem.

Ale nie tłumaczyło zużytego kondomu, na który kiedyś natrafił. Ugh, trauma na całe życie!

– Cyberek? – powtórzył Byron, zaśmiawszy się. – Skąd znasz takie słowa, co, dzieciaku?

Spencer uśmiechnął się wyniośle.

– Ty masz swoje tajemnice, ja mam swoje – odparł, po czym przypomniał sobie o swoim ściskającym się coraz bardziej pęcherzu i pognął do łazienki.

Wieczorem, usatysfakcjonowany rezultatem swoich działań, Spencer zasiadł przed laptopem, zamierzając posłuchać muzyki i poszukać czegoś interesującego, ale w tym momencie coś mu się przypomniało.

Ze złośliwym uśmieszkiem, wpisał zapamiętany adres strony, na której czatował Byron. Wyświetliło mu się standardowe okienko logowania. Mógł wejść do czatowego pokoju jako zarejestrowany użytkownik albo wybrać „jednorazowa wizyta” i wpisać tymczasowy login. Wybrał to drugie rozwiązanie.

Jako „**sexiKicia**” wkroczył do miejsca wirtualnego życia Byrona, zamierzając spłatać mu drobny psikus. Szczerze mówiąc, był po prostu ciekawy,

w jaki sposób współlokator zabiera się do podbojów. Szybko wypatrzył jego nick na liście i zdecydował się napisać:

cześć sexi chciałbyś się umówić na bzykanko?

Celowo nie pisał dużych liter i ignorował niemal wszystkie znaki interpunkcyjne. Chichocąc pod nosem, oczekiwał na odpowiedź Byrona, ale ta nie nadchodziła. Zaczął się niecierpliwić.

halo?

Kolejne minuty minęły bez żadnej reakcji. Co, u licha, robił Byron? Może pracował w międzyczasie nad jakimś projektem albo rozmawiał akurat z kimś innym?

chcesz moją fotkę? – napisał, licząc, że to zachęci Byrona do odpisania, ale nic z tego.

Rozczarowany tym faktem Spencer zaczął zajmować się czymś innym, choć na wszelki wypadek pozostawił stronę z chatem otwartą. Kilkanaście minut później, coś zaczęło mrugać na jego pasku. Podekscytowany, otworzył okienko, ale to nie Byron do niego pisał.

Tommy_22cm: *chyba coś ci się pomyliło, dziewczynko*

Spencer prychnął, nie bardzo rozumiejąc, co to miało oznaczać.

– Chyba tobie – wymamrotał pod nosem, zamykając chat. – Dwadzieścia dwa centymetry? Pff, pewnie mnożone razy dwa.

Nieusatisfakcjonowany brakiem reakcji Byrona, położył się spać.

To miał być tylko żart, a jednak Spencer nie potrafił sobie odpuścić. Przez parę kolejnych dni, z niewiarygodną zapalczewością, próbował skusić Byrona za pomocą licznych wirtualnych wcieleń. Może Byron nie lubił głupich dziewczynek, tylko intelektualistki. Może lubił młodsze, tuż na granicy legalności. A może przeciwnie, bardzo dojrzałe. Skupione na seksie? Bardziej dyskretne? Jasne, jaka dyskretna kobieta dałaby się zdobyć zdjęciami penisa? Pewne siebie i zaczynające rozmowę, czy może czekające aż zrobi to druga strona? Brunetki? Blondynki? Boże, zupełnie nic nie działało, zupełnie nic!

Spencer przetestował różnorodne strategie, jednak żadna nie zaskarbiła mu choćby reakcji Byrona. Tak, Byron nie odpisał mu ani razu. ANI RAZU! Mało tego, nie pisał do niego również nikt inny. Czat wydawał się pełen napaleńców w stylu tego żalosego „**Tommy_22cm**”, a jednak żaden z nich nie zaczepiał Spencera nawet wtedy, gdy używał najbardziej prowokacyjnych nicków.

Wyraźnie robił coś nie tak, tylko nie był w stanie pojąć co. Pamiętał, że jako gówniarz korzystał czasem z czatów, głównie po to, by się pośmiać i poczytać, jakie świństwa są w stanie wypisywać inni. Wtedy skłonienie paru podstarzałych zboczuchów do reakcji nie wymagało żadnego wysiłku.

Mimo wrażenia, jakby umykało mu coś istotnego, Spencer musiał w końcu ogłosić kapitulację, zwłaszcza, że zbliżał się termin zaliczeń. Zajęła go nauka do egzaminów, pisanie esejów i przygotowywanie prezentacji.

Było wtorkowe popołudnie. Spencer wrócił z uczelni i zastał Byrona w salonie, przed telewizorem. Mężczyzna zajadał się pizzą.

– Co oglądasz? – zapytał Spencer, darując sobie potępiające spojrzenia.

– „W uścisku przeznaczenia”. Chcesz się przyłączyć? Zamówię ci wegetariańską – zaproponował Byron, co brzmiało całkiem kusząco. Spencer był głodny jak diabli.

– Nie, dzięki – odparł mimo to, uśmiechając się lekko. – Muszę skończyć projekt.

Wziął prysznic, zrobił sobie sałatkę i zamknął się w pokoju.

Skończył koło dwudziestej pierwszej, mentalnie wyczerpany. Nie miał jednak ochoty na sen. Przez moment błąkał się po internecie, starając się znaleźć coś, co przykuje jego uwagę, ale w końcu ponownie uruchomił tamten czat. Tym razem postanowił sobie darować żarty. Doszedł do wniosku, że spróbuje nie jako stereotyp napalanej laski, a jako on sam.

Cóż, prawie.

– James? – powiedział głośno, wpisując nick, ale zaraz go usunął. – Nie, może... Jamie! – rzucił z satysfakcją. – Lekko. Przyjemnie. Kojarzy się ze sportowcem.

Swojego imienia używać nie chciał. Brzmiało sztywniacko, a w dodatku za bardzo się bał, że Byron się domyśli. Nie zamierzał też ryzykować z dziwnymi ksywkami.

– Pora znaleźć kogoś dla siebie – szepnął z nutą nadziei.

Nawet nie zdążył spojrzeć na listę użytkowników, a już ktoś do niego napisał. Spencer zamrugał, zaszokowany, ale szybko przekonał się, że nie ma powodów do radości.

Damon_na_raz: *Dymanko?*

Spencer przewrócił oczami i zablokował komunikację. Zaraz pojawiła się kolejna wiadomość:

DK1976: *17, a twój?*

Jamie: *Co?*

DK1976: *Ile ma twój kutas?*

Spencer skrzywił się mimowolnie. Serio?

DK1976: *Lubię też małe. Tylko bądź szczery.*

Zamiast szczerości, Spencer wybrał blokadę. Wreszcie mógł przyjrzeć się niedługiej liście. Wiele męskich nicków, wśród nich ten Byrona. Ale gdzie były...

Królik: *Siema. Nowy?*

Jamie: *Tak.*

Królik: *Nazywam się Tom.*

Królik: *Wyślesz fotkę?*

– Co do... – wymamrotał z niedowierzaniem Spencer.

Raz jeszcze przejrzał dostępnych użytkowników. Wśród nich dopatrzył się tylko jednego, ewidentnie kobiecego nicku.

I nie był specjalnie obiecujący.

Jamie: *Hej.*

Królowa_Cierpienia: *Witaj śmiertelniku.*

Jamie: *Jak masz na imię?*

Królowa_Cierpienia: *Ja tu zadaję pytania. Bądź grzecznym chłopcem, a ja będę twoją grzeczną dziewczynką.*

Spencer jęknął głucho. Co to, u diabła, było za zgromadzenie? Czat dla ludzi o dziwnych fetyszach i gustach?

Królowa_Cierpienia: *Przestraszyłem cię? W domu nazywają mnie Patrick :)*

Oczy Spencera rozszerzyły się w wyrazie szoku.

– Co?

I wtedy pojawił się on.

ByronW: *Wcześniej cię tu nie było. Chyba że zmieniłeś nick.*

Spencer wpatrywał się w ekran, nie mając pojęcia, co odpisać. Minęło kilka minut, nim otrząsnął się z zaskoczenia i zdołał wystukać: *Cześć.*

ByronW: *Cześć :)*

Spencer zagryzł wargę.

Jamie: *Nie wiem czy trafiłem w dobre miejsce.*

ByronW: *Zapewne. Tutaj raczej nie trafia się przez pomyłkę.*

Nie?

Jamie: *Co to właściwie za strona?*

ByronW: *Moje dzieło :) Jedno z pierwszych. Kiedy stworzyłem to miejsce, było o wiele trudniej, więc chciałem, żeby faceci tacy jak my mieli miejsce do poznania się i pogadania. Wciąż nie brakuje tu towarzystwa, więc niektórym nadal jest trudno.*

ByronW: *Nie będę udawał, że miałem szczytny cel :) Szczerze mówiąc, po prostu chciałem się z kimś umówić.*

Jamie: *Faceci tacy, jak my?*

ByronW: *Nie lubię tego określenia.*

Jamie: *Jakiego?*

ByronW: *Gej.*

Spencer miał wrażenie, że świat właśnie się zatrzymał.

Dochodziła dwudziesta druga, a on siedział przy biurku, z rozdziawionymi ustami wgapiając się w trzyliterowe słowo, które znajdowało się dosłownie na środku ekranu. Minęła dłuższa chwila, nim był w stanie przyswoić, co to znaczyło, a i wtedy nie poszło mu to zbyt sprawnie.

Co? *Gej?* Ale...

To musiała być jakaś pomyłka. Może Spencer się pomylił. Może „ByronW” wcale nie był jego Byronem, a jedynie jakimś facetem, z którym Byron pisał. Tyle że czemu Byron miałby pisać z kimś na czacie przeznaczonym dla gejów? Bo teraz Spencer nie miał już wątpliwości, że właśnie w takim miejscu się znajdował. To było tak oczywiste, że ledwie mógł uwierzyć, iż nie dostrzegł tego wcześniej.

Nie był w stanie usiedzieć na miejscu. Wyszedł z pokoju i poszedł do łazienki, by obmyć twarz i trochę się otrząsnąć.

Gej? Byron był gejem?

Nie, na pewno nie. Może po prostu chciał poeksperymentować? Znudził się kobietami i wpadł na takie miejsce?

Nie... Powiedział, że to „jego dzieło”.

Ale jeśli faktycznie tak było... Dlaczego Spencer nic o tym nie wiedział? Z jakiego powodu Byron miałby się ukrywać?

Opuściwszy pomieszczenie, Spencer zbliżył się po cichu pod drzwi sypialni Byrona. Nasłuchiwał przez chwilę i zaraz dobiegło go charakterystyczne stukanie. Jezu, to naprawdę był on?

Spencer wrócił do siebie, wciąż nie będąc w stanie całkowicie się otrząsnąć. Gdy spojrział na monitor, dostrzegł nową wiadomość.

ByronW: *Jesteś tu jeszcze?*

Spencer podrapał się po karku, nie mając pojęcia, co odpisać. Przez chwilę korciło go, by dopytać, by się upewnić, ale nawet na to nie był w stanie się zdobyć *Gej.*

Dlaczego Spencer o tym nie wiedział? Bez sensu, zupełnie bez sensu.

Poruszający się w okienku symbol ołówka wskazywał na to, że Byron pisze coś jeszcze, więc Spencer, w geście paniki, zamknął czat.

Nie miał pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.